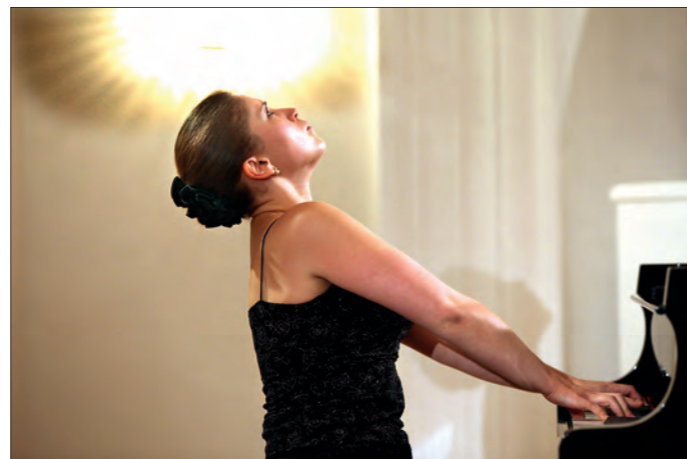


DYREKTOR PRZY FORTEPIANIE



ręką wywołując wrażenie zakłócenia rytmicznego. Ale z drugiej strony okazało się to muzycznie tak frapujące, że trudno było to uznać za coś niestosownego. Raczej się czuło, że po prostu intuicja podpowiedziała artyście takie niezwykle rozwiązanie. W drugiej części recitalu usłyszeliśmy „Obrazki z wystawy” Musorgskiego. A właściwie trzeba powiedzieć – zobaczyliśmy obrazki z wystawy, bo tak były sugestywne. Nie ma tu miejsca na opisywanie obrazka za obrazkiem, a szkoda, bo każdy zasługiwał na analizę tej specyficznej umiejętności, jaką radiowcy nazywają zamianami „słuchokręgu” w „widnokrąg”. Pozostaje mi wyznać, że podejrzewam, iż zwiedzanie tej dźwiękowej wystawy, i tego co po drodze (promenady) dało mi większą przyjemność i silniejsze wrażenia, niż gdybym zobaczyła ją naprawdę.

* * *



Wczoraj na festiwalu stało się coś wyjątkowego. Zachorował pianista, który miał grać po południu – Daniel Vaiman - i trzeba było albo koncert odwołać, albo znaleźć nagłe zastępstwo. I kóż go zastąpił? Sam dyrektor festiwalu – Piotr Paleczny. Dyrektor, który z uwagi na swą funkcję nigdy sam sobie nie planuje festiwalowego koncertu, ale – jak się okazało – gdy trzeba, podejmuje się kogoś zastąpić. To się nazywa gest.

Nie dziwota więc, że publiczność powitała dyrektora Palecznego niezwykle gorącym aplauzem, dając mu do zrozumienia, że jest prawdziwym bohaterem dnia oraz bardzo lubianym, wysoko cenionym i oczekiwany na dworowej estradzie pianistą.

Piotr Paleczny poświęcił pierwszą część programu Chopinowi. I bardzo dobrze, bo wreszcie owa utalentowana młodzież, która w Dusznikach chce się dokładnie dowiedzieć, jak grać Chopina, miała szansę usłyszeć Chopina wręcz modelowego już w pierwszym punkcie programu – Fantazji f-moll. To wszystko, co w Polsce jest w tym względzie wymagane, Paleczny ma we krwi, ale on to potrafi pięknie sublimować, zwłaszcza w kantylenie, jak i pogłębiać dramatyzm w fazach kulminacyjnych. Jedno, co mu trochę zagrażało w Chopinowskiej części, to inklinacje Yamahy do rozwrzeszczenia się w fortissimo, czego artysta nie zdołał uniknąć w Balladzie F-dur, w owej fazie długiego narastania brzmienia. Za to w Nokturnie fis-moll mógł już swobodnie roztańczyć ową specyficzną, czarowną aurę „nokturnowości” właśnie, wręcz zniewalającą do zaśłuchania. Z tym, że tu zaskoczył mnie mocno niezwykle sposób typowy dla romantyzmu „łamanie” współbrzmień. Chodzi mi o te minimalne opóźnienia dźwięków melodii w stosunku do akompaniamentu, które u Palecznego tak się gromadziły obok siebie, że godziły w korelację między lewą a prawą

Dzień okazał się niezwykle atrakcyjny, gdyż wieczorem poznaliśmy rewelacyjną pianistkę z Ukrainy – Marię (Mariya) Kim. Grała arcytrudny program, trudny nie tylko do wykonania, ale może i jeszcze bardziej do zapamiętania (bo to nie była tonalność), złożony z dzieł Skriabina (Dwa Poematy) i Prokofiewa (VI Sonata). Artystka, która już 10 razy wygrała międzynarodowy konkurs, okazała się bezwzględnie pewna technicznie w najbardziej brawurowych partiach, a przy tym bardzo wrażliwa muzycznie, świetnie odgadująca charakter utworu i cały czas epatująca urodą dźwięku. To był recital wybitny, „bez skazy i zmaży”, doskonały pod każdym względem.

Ewa Kofin

BIULETYN FESTIWALOWY

64 Międzynarodowy Festiwal Chopinowski

NUMER

4

10 SIERPNI 2009
3,00 ZŁ

PONIEDZIAŁEK, 10 SIERPNI 2009

SALA KAMERALNA IM. JANA WEBERA

10.00 KURS MISTRZOWSKI - PROF. OLEG MAISENBERG

DWOREK CHOPINA

UWAGA! ZMIANA PROGRAMU

16.00 RECITAL FORTEPIANOWY - MICHAIL LIFITS

20.00 RECITAL FORTEPIANOWY - KHATIA BUNIATISHVILI

Prokofiew, Chopin, Liszt

GORĄCO POLECAM

Marcin Majchrowski



Nadgorliwość nie popłaca – chcąc jak najwięcej skosztować smaków i zapachów Dusznik już sobie wszystko zaplanowałem, utożyłem, uporządkowałem i napisałem gorącą rekomendację, gdy nagle... Krzysztof Broja odwołał koncert. Szkoda, bo tak bardzo chciałem polecić poetyckie i malarskie *Preludia* Debussy'ego - utwory jedyne w swoim rodzaju. Życie spletało figla, więc nie mogę rozwdzić się nad sposobami muzycznego wyobrażenia mgły, księżycowego światła czy odmalowywania wrzosów za pomocą fortepianowych dźwięków. Pisanina poszła do kosza – w sumie nic się nie stało, ale trochę żałuję, że nie oddałem się kurortowemu lenistwu...

Tym goręcej – w zaistniałej sytuacji – polecić mi wypada *VII Sonata B-dur* op. 83 Sergiusza Prokofiewa. Można ją uznać za wizytówkę stylu kompozytora, ta *Sonata* to Prokofiew w całej okazałości. Dramatyczny i liryczny, melodyjny i brutalnie ostry, łagodny i drapieżny jednocześnie. Prokofiewa można kojarzyć z poukładanym, eleganckim neoklasycyzmem, można też obserwować u niego neoromantyczny rozmach i charakterystyczną dla niego rozbuchaną, emocjonalną głębię. Jedno i drugie zmieścił w trzech częściach *Sonaty* op. 83. Biograf Prokofiewa – Jerzy Jaroszewicz – „dosłuchał” się w nawet środkowym, spokojnym ogniwie Chopinowskich klimatów. Tak, wspominałem wczoraj o fascynacji rosyjskich kompozytorów dziełami Chopina, ten wątek powraca będzie podczas całego Festiwalu naszym refrenem. Ale dla mnie najbardziej fascynujące są w *Sonacie* owe wszystkie brutalizmy – harmoniczne i rytmiczne – odbijające na niej niezatarte, od razu rozpoznawalne piętno osobowości Prokofiewa. Zbierają się od pierwszych taktów *Sonaty*, a kulminują w niezwykle ostrym, chropawym, zgrzytliwym i niespokojnym finale – *Precipitato*. Ustawicznie powtarzana, jedna figura basowa stanowi podstawę tego demonicznego runda. Konsekwentnie będzie ono narastać, pęcznić, ogromnieć, by wykreować jego właściwą energię i dynamikę, stworzyć piekielny nastrój – potrzeba żelaznych nerwów i nieskazitelnej techniki wykonawcy. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że znana z takich przymiotów Gruzinka Khatia Buniatishvili poradzi sobie z nim doskonale. *Sonata* w 1943 roku, po ukończeniu, zebrała wiele słów uznania i zyskała ogromny rozgłos, przyznano jej nawet Nagrodę Stalinską I stopnia. Nie wypominam tego Prokofiewowi - przypominam tylko, w jakich czasach dzieło powstawało. A miało być o czymś zupełnie innym – o eterycznych mgłach i świetle księżycy. Księżyc w ostatniej kwadrze świeci pięknie, na bezchmurnym niebie...



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Niepodrabialne objawienie



- *No i co pan sądzi o konkursie?* - było to dopiero nasze drugie spotkanie, ale poczułem, że od tego, co odpowiem, może zależeć przyszłość tej znajomości. Wiedziałem, że ten konkurs to jego ukochane dziecko i hołd dla uwielbianego przyjaciela. W półmroku niewielkiego mieszkania w Tel Awiwie czułem bardziej niż widziałem utkwione we mnie uważne spojrzenie rozmówcy. Z wiszących na ścianach zdjęć i portretów spoglądały na mnie zobowiązująco oczy Wielkiego Nieobecnego – Artura Rubinsteina.

- *Jest bardzo trudny* – zacząłem ostrożnie.

- *Ogromnie zróżnicowany repertuar, dwa koncerty, kameralistyka...*

Jan Bystrzycki lekko się skrzywił. - *Chodź mi o to, jak grają, o pianistów* – przerwał moje wywody.

- *Pierwszych etapów słuchałem tylko w Internecie* – zastrzegłem. - *Ale teraz po wysłuchaniu półfinałów w sali koncertowej nie mam cienia wątpliwości: ta Gruzinka...*

- *Buniatishvili* – rozpromienił się Bystrzycki.

- *Khatia* – dodałem.

- *Panie Andrzeju* – Starszy Pan pochylił się i ścisnął moją dłoń, jakby chciał przekazać mi w tajemnicy najcenniejszy sekret. - *Tylko ona!*

Tak zaczęła się moja, niestety bardzo krótka, znajomość z Janem Bystrzyckim, a zarazem wielka fascynacja 21-letnią wówczas Khatią Buniatishvili. I tak, jak kilka godzin rozmów z twórcą Konkursu im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie, pozostało w mojej pamięci, jako jedno z najważniejszych przeżyć „na życie”, tak kilka godzin muzyki w wykonaniu Khatii, pozwoliło mi dostrzec w niej wielki pianistyczny talent. Khatia grała olbrzymi repertuar. *Sonata h-moll* Liszta utkwiała mi w pamięci jako kolosalna budowla o idealnie zachowanym porządku architektonicznym: zagrała wirtuozowsko, a zarazem mądrze i dojrzałe, z pełną świadomością wieloznaczności, jakie kryją się w tej pełnej zagadek formie. *Fantazja C-dur* Schumanna toczyła się spod jej palców żywiołowo, nieprzewidywalnie, jak rzeka – z pasją przełamującą wszelkie przeszkody, a kiedy przedziej przymilnie opływająca zanurzoną dłoń; ale najbardziej bodaj zniewalająca okazała się

Ballada f-moll Chopina – ta najtrudniejsza z trudnych, pełna ukrytej retoryki, polifonii, z samych zbudowana kontrastów – liryzm zderzająca z dramatyzmem – jak w życiu... „Tylko skąd ona tyle wie o życiu?” – pytałem sam siebie w duchu.

Nie wyuczona, lecz budująca muzyczną i emocjonalną rzeczywistość na estradzie, była Khatia Buniatishvili prawdziwym, niepodrabialnym objawieniem.

Jeszcze tego samego roku zagrała w Łodzi – zaproszona przeze mnie niemal z dnia na dzień na specjalny wieczór „Solidarni z Gruzją”. *Koncertem f-moll* Chopina podbiła nie tylko serca łódzkiej publiczności, ale także orkiestry, którą – jak wszyscy wiemy – niełatwo zadziwić. Zaplanowany na początek roku 2009 recital w Filharmonii Łódzkiej okazał się kolejnym jej sukcesem, a zarazem okazją do poznania miasta jej ukochanego reżysera – Krzysztofa Kieślowskiego. „Gdybym miała nie grać na fortepianie zostałabym reżyserem” – wyznała mi wówczas. Tak się chyba jednak nie stanie, bo muzyczny świat stoi przed Khatią otworem – koncerty z Gidonem Kremerem i jego Kremeratą, kameralne występy z Renaud Capuçonem, opieka Marthy Argerich (od której błękitny wisiołek Khatia nosi niczym talizman), wreszcie zaproszenie w lipcu tego roku przez BBC do programu promocyjno-impresaryjnego „New Generation”, to kolejne etapy konsekwentnego, mądrego budowania pozycji na światowych estradach.

Andrzej Sułek

Godne zastępstwo

Także dzisiaj czekają nas zmiany w festiwalowym programie.

O godz. 20.00 zamiast recitalu fortepianowego Krzysztofa Broji wysłuchamy przełożonego z godz. 16.00 koncertu Khatii Buniatishvili. Z kolei o godz. 16.00 Dworek Chopina wypełni się muzyką płynącą spod ręki Michaila Liftsa (26 l.), męża bohaterki wczorajszego, wieczornego recitalu – Maryi Kim.



Michail Lifts urodził się w Uzbekistanie, w rodzinie o bogatych tradycjach muzycznych. Jako 5-latek rozpoczął naukę gry na fortepianie, a w wieku 10 lat dał swój pierwszy koncert w rodzinnym kraju. Będąc nastolatkiem, koncertował już na całym świecie.

W 1989 roku artysta ukończył szkołę

dla wybitnie utalentowanych dzieci. W latach 1995-97 współpracował z narodową orkiestrą filharmoniczną. Studiował na Hochschule für Musik und Theater w Hanowerze oraz na włoskiej Accademia Pianistica Incontri col Maestro w Imoli.

Dziś o godz. 16.00 usłyszymy go w dusznickim Dworku Chopina.



Tuż przed godziną zero



Kulisy przygotowań do Roku Chopinowskiego odsłania dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina – Andrzej Sułek.

Przyjęcie funkcji dyrektora NIFC na niespełna półtora roku przed „godziną zero” musiałoby świadczyć albo o moich skłonnościach samobójczych, albo zakładać kontynuację i szacunek wobec tego, co uczynili moi poprzednicy. Czasu pozostało przecież bardzo niewiele, a zadań do wykonania – ogrom. Na szczęście nie czuję się na tym stanowisku urzędnikiem – funkcjonariuszem kultu chopinowskiego. Interesuje mnie to, co kreatywnego da się zrobić w dziedzinie chopinowskiej, jakie nowe wartości wnieść do wizerunku kompozytora. Ale ten nowy wizerunek potrzebny jest także samemu Instytutowi. NIFC, który w

imieniu Państwa Polskiego roztacza pieczę nad spuścizną i dorobkiem Fryderyka Chopina, jest bez wątpienia gwarantem jakości, wartości – wysoką marką. Ale bywa też często postrzegany jak „chopinowski policjant” – koncesjonujący, zabraniający, ścigający. Uważam, że takie sytuowanie Instytutu nie ma sensu. Nie powinniśmy nikomu niczego zabraniać ani wytykać palcem – szmiry, kiczu i bezguścia nie wyeliminuje się metodami administracyjnymi. Będziemy za to dawać nasz „certyfikat jakości”, prestiżowy znak świadczący o tym, że koncert, wydawnictwo, nagranie opatrzone tym znakiem spełnia kryteria rzetelności merytorycznej i jakości artystycznej. Jubileusz rozpocznie się Sylwestrem w odnowionej Żelazowej Woli, a o północy dzwoni z kościoła św. Krzyża w Warszawie, gdzie spoczywa serce kompozytora, obwieści początek Roku Chopinowskiego. Fascynująco przedstawia się program artystyczny. Pod auspicjami Instytutu organizo-

wane będą koncerty „Dekady urodzinowej” (22 lutego – 1 marca), sierpniowy Festiwal „Chopin i jego Europa”, Konkurs Chopinowski; wydanych zostanie mnóstwo książek, serii płytowych; będziemy współpracować przy produkcji filmów, wystaw i spektakli. Momentem szczególnym w przyszłorocznym kalendarzu będzie 1 marca – w dniu urodzin Chopina zostanie otwarte nowe, jemu poświęcone muzeum w Zamku Ostrogskich. Wieczorem tego dnia zaprosimy publiczność, a także widzów i radiosłuchaczy na całym świecie na galę w warszawskim Zamku Królewskim i w Operze Narodowej.

We wrześniu spodziewać się możemy wielkiego wydarzenia, które połączy Stary Kontynent z „przybraną ojczyzną” Fryderyka Chopina – Japonią. Wykonanie utworu specjalnie skomponowanego przez Martę Ptaszyńską w hołdzie Chopinowi, transmitowane

będzie równoległe z Warszawy, Paryża, Londynu i Tokio.

Myślę, że największe emocje wiązać się z planami inwestycyjnymi Instytutu. Już w tym roku zostanie oddane nowe Centrum Chopinowskie w Warszawie. Tuż obok powstanie muzeum biograficzne kompozytora. Wiele zmian planowanych jest w miejscach związanych z urodzeniem Chopina.

Instytut zarządza Programem Operacyjnym „Chopin 2010”, który dysponuje bezprecedensowymi środkami w kwocie 50 mln. zł. Oczekujemy więc na kreatywne, nowatorskie pomysły. Pamiętam zwłaszcza o tym, że w przyszłym roku czeka nas jubileuszowy 65. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach. Jestem głęboko przekonany, że nie zabraknie dla niego środków, i że będzie on godny zarówno własnego jak i chopinowskiego jubileuszu.

